GONIEC

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Nr. 4. **Rok X.**

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatne dodatki: „Wiadomości pożyteczne i pouczające z różnych gazet i pism w różnych językach wydawanych“, oraz czasopismo humorystyczne illustrowane „Iskra“. Prenumeratorom miejscowym wszystko odseła się do mieszkania.
Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata „Gońca“ wynosi wraz z dodatkami i „Iskrą“:
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13. Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Od Administracji.

Przy rozpoczęciu nowego kwartału, prosimy uprzejmie Szan. Abonentów, o odnowienie bieżącej i uregulowanie zalegającej prenumeraty. Wydawnictwo ma rozliczne wydatki i wszelkie zaległe rachunki są dla niego zbyt uciążliwe. Pieniądze prenumeracyjne najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych, albo rekomendowanych, do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Ossolińskich l. 10.

✝

Józef Ignacy Kraszewski.

Przed kilku laty, z powodu jubileuszu ś. p. Kraszewskiego, który, jak wiadomo, tak wspaniale odbył się w Krakowie, oprócz zamieszczonego w naszem piśmie, najobszerniejszego ze wszystkich pism sprawozdania o tym jubileuszu, jako osobną premję dla naszych prenumeratorów, daliśmy duży portret Kraszewskiego, litograficznym sposobem wykonany. Dziś, po śmierci wielkiego pisarza, gdy przeogromna ilość wszelkiego rodzaju portretów Kraszewskiego, rozbiegła się po wszystkich zakątkach kraju, w piśmie naszem podobizny wielkiego nieboszczyka powtarzać już nie będziemy.

Nie do nas należy opisywać szczegóły śmierci Kraszewskiego, bo już musielibyśmy powtórzyć tylko to, co kilkakrotnie napisały pisma codzienne. Pisanie też zwykłego i pobieżnego życiorysu takiej potęgi, jak Kraszewski, wydaje nam się, po prostu, nie właściwem — wiązką banalnych dat i szczegółów nie zbywa się biegu życia takiego człowieka. Aby zaś, mniej więcej, dać dokładny obraz działalności Kraszewskiego, potrzeba, przynajmniej, osobne i obszerne dzieło napisać o tym jedynie człowieku, a chcąc się zabrać do takiego dzieła, potrzeba nad pracami Kraszewszego porobić formalne studja i uporządkować olbrzymi materjał, co wiele czasu, talentu i nauki wymaga.

Śmierć Kraszewskiego, aczkolwiek przewidywana, bo w tak sędziwych latach, podobnego rodzaju przejścia, jakich doświadczył Kraszewski, nie mogły pozostać bez złych skutków — dla szerokiego ogółu polskiego, który jak każdy ogół, nie myśli o tem, co może stracić, tylko wie, co ma czcić i kochać – stała się gromem przygnębiającym...

Wśród tak ciężkich okoliczności, w jakich się znajduje naród polski, utracić takiego człowieka, jak Kraszewski, to jest cios straszny dla tego, że właśnie cały legjon trzymających pióra w ręku, zastąpić go nie potrafi,..

Ten ogół czytający, a nawet i nie bardzo czytający, przez tyle lat przyzwyczaił się widzieć w Kraszewskim siłę nie spożytą, płodną, aż do legendy, która jednak była faktyczną rzeczywistością... Kraszewki widocznie sam przeczuwał, jak go trudno będzie zastąpić — dla tego też, w całem swojem życiu, nie tak jak inni — nigdy i nikogo nie tylko nie zniechęcał do pracy literackiej, lecz przeciwnie, zawsze i wszędzie gorąco zachęcał.

Na ten rys charakterystyczny Kraszewskiego, powinni by zwrócić szczególną i wyczerpującą uwagę ci, którzy opracowywać będą spuściznę literacką i życie Kraszewskiego. Jest to jeden z najpiękniejszych rysów z jego osobistego charakteru. Piszący te kilka słów, znał osobiście i dobrze Kraszewskiego, przez dłuższy czas utrzymywał z nieboszczykiem literackie stosunki, a przez półtora roku, codziennym był niemal jego gościem z powodu zajęć literackich, dyrektyw i wskazówek, jakie od Kraszewskiego odbierał. Wówczas to w Dreźnie, na Augustusstrasse, miałem setki razy sposobność przekonać się, z jaką delikatnością i sumiennością, obchodził się Kraszewski z tem wszystkiem, co młodzi autorowie pisali i bądź to osobiście, bądź pocztą, przesełali mu. Całe stosy książek, broszur, a nawet manuskryptów leżały przed nim z najrozmaitszemi dedykacjami i napisami. A przy nich, naturalnie, stosy listów od autorów i autorek, proszących o rady i, że się tak wyrażę, o błogosławieństwo literackie. Powszechnie wiedzą o tem, że Kraszewski zwykł był odpisywać wszystkim i na wszystkie listy, ale zapewne mało kto o tem wie, że wszystkie te prace nadsełane mu przez rozmaitych początkujących i niepoczątkujących autorów i autorki, Kraszewski czytał i na podstawie tego, co tam znalazł, autorom odpisywał, zwracając uwagę na to, co go w ich pracy uderzyło i co dowodzi talentu, lub, przynajmniej, zapowiedzi talentu. Pamiętam raz przyszła z Poznania powieść od pewnej autorki, która dosyć dużo pisała, ale rzeczy bardzo słabe. Kraszewski, gdy spostrzegł książkę i dedykację na niej, rzekł do mnie:

— Ach, jak ta kobieta mnie nudzi swojemi pewieściami!...

— Rzucić w kąt i koniec — odrzekłem.

— A, nie godzi się, nie godzi się, — trzeba przeczytać i odpisać jej. Zawsze tam jest coś, co nie jedno poczciwe serco odczuje... Z małych rzeczy, robi się rzecz wielka...

Może kiedyś, może nawet wkrótce, z moich osobistych wspomnień, będę mógł wiązkę ciekawych szczegółów z życia Kraszewskiego dorzucić do charakterystyki tej wielkiej postaci, którą niezawodnie nie długo zajmą się zdolni i krytycznym zmysłem obdarzeni literaci — w tej chwili nie pora jeszcze na to...

Nie zadługo więc naród polski, który za życia tak uczcił zasługi i prace Kraszewskiego jubileuszem, czego się żaden autor polski nie doczekał — uczci niespożytą pamięć wielkiego nieboszczyka i złoży szczątki w grobie zasłużonych w Krakowie, na Skałce. W całej Polsce, nie ma dzisiaj odpowiedniejszego miejsca na grób Kraszewskiego i z pewnością cała Polska, gdy zwłoki tam chować będą, stanie zapłakana nad grobem wielkiego człowieka, najwierniejszego i najpracowitszego syna swego, który dziełami ducha, pozostanie nieśmiertelnym na zawsze.

Od ręki.

† Zmarły w tych dniach prezydent miasta Lwowa, ś. p. Wacław Dąbrowski, należał do liczby tych pożytecznie i uczciwie pracujących obywateli, którzy, oprócz innych przymiotów charakteru, zjednywają sobie powszechny szacunek i uznanie skromnością i taktem. Nie odebrawszy wyższego wykształcenia, wyrobił jednak w sobie życiem i obcowaniem z ludźmi zmysł szlachetny i zdrowy sposób zapatrywania się na sprawy publiczne. Nigdy on nie pragnął uchodzić za to, czem nie był i ze skwapliwością, usuwał swoją osobę na drugi plan. Przez długoletnie urzędowanie na stanowisku wiceprezydenta, a potem prezydenta, nabrał dokładnej znajomości spraw miejskich i w pełnieniu swoich obowiązków, odznaczał się zawsze przykładną gorliwością. W uczuciach swoich, jako polak, był bez zarzutu, a w krytycznych chwilach narodowych, nie oszczędzał nigdy swojej osoby, choć działał ostrożnie, z doświadczeniem. Sympatję wśród kół mieszczańskich miał wielką, a tysiące ludzi, zgromadzonych na pogrzeb zmarłego prezydenta miasta zadokumentowały, że zszedł do grobu człowiek zacny, dla społeczeństwa pożyteczny. Na miejsce zmarłego, obrany został prezydentem Lwowa p. Mochnacki.

= Z Krakowa donoszą, że jakkolwiek są usilne starania w pewnych zwłaszcza sferach, aby w bieżącym roku przyprowadzić wystawę w Krakowie do skutku, nie jest jednak pewnym, czy wystawa się odbędzie. Pomijając ewentualność wojny, która, bynajmniej, z horyzontu politycznego usuniętą nie została, wielu z wybitniejszych kupców i przemysłowców krakowskich, nie popierają tak gorąco wystawy, jakby się spodziewać należało. Do tego przyczyniła się jeszcze opozycja pewnej liczby przemysłowców i kupców lwowskich, którzy wystawy wcale nie popierają. Źle też oddziaływa na projekt wystawy miejsce, na którem się ma odbyć, bo jest bardzo daleko od miasta, a o tem, żeby tramwaj pociągnął tam swoją linję, podobno nie ma co myśleć. Wszystkie te nie sprzyjające okoliczności, mogą być ma się rozumieć usunięte, zwłaszcza też przeszkody i obawy przesadzone, ale w każdym razie, należałoby zbadać wszechstronnie cały stan rzeczy, aby niezagalopowano się w przygotowaniach, które pociągają za sobą koszta, a mogą się na nic nie zdać. (*)

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A".

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 3).

Stryj nie powiedział, ani słowa, bo przykrość może wyrządzić Gastonowi, przypominając, że piękna wdowa kocha Bertę.

Prędko przeszedł przez dziedziniec wraz z synowcem, gotującym się do stanowczego ataku i wbiegł na schody pałacyku.

Pośpiech ten wyraźnie świadczył o jego wzruszeniu, co wkrótce potwierdziły i inne oznaki.

Wszedłszy do gabinetu, Darcy rzucił kapelusz na stół, paltot i tużurek na krzesło, a włożywszy ubranie domowe, stanął przed Gastonem, patrząc mu wprost w oczy.

We wzroku sędziego była surowość, lecz zarazem współczucie, a nawet wzruszenie.

— I cóż, mój stryju? — spytał Gaston wzruszonym głosem, daremnie usiłując być spokojnym.

— Ha! mój drogi — smutno stryj odpowiedział — badanie źle się skończyło. Musiałem podpisać rozkaz aresztowania. Ten środek nic jeszcze nie przesądza. Kazałem przywieść do siebie pannę Letereuil, zbadałem ją i uznałem, że są przeciw niej takie poszlaki, jakie nie pozwalają mi pozostawić jej na wolności. Oto i wszystko.

Przygnębienie Gastona było straszne — w duchu zarzucał stryjowi brak serca i zanadto wielki pośpiech, czuł jednak, że sędzia śledczy był w swojem prawie i nie mógł inaczej postąpić. Stryj widząc, jakie męki moralne przechodzi jego synowiec, starał się rzecz przedstawić jasno i, o ile możności, przedstawić mu całe położenie Berty. Był on prawie przekonany, że biedne dziewczę popełniło zbrodnię, szukał tylko powodów usprawiedliwiających i łagodzących całą sprawę.

— Zatem — rzekł Gaston — stryj przypuszcza, że ona chłodno obmyśliła to nikczemne zabójstwo, że zabiła dla niepojętych przyczyn kobietę, która...

— Wybacz, wcale nie twierdzę, ażeby poprzednio myślała o zabójstwie. I owszem, skłonny jestem myśleć przeciwnie. Jeżeli chcesz poznać moje zdanie, jak się to wszystko stało, posłuchaj: panna Letereuil, niech mówi co chce, była na maskaradzie. Nie wątpię, że wchodziła do loży pod nr. 27. Po co? Tego jeszcze nie wiem, przekonany tylko jestem, że między nią, a dawną jej przyjaciółką wszczęła się gwałtowna kłótnia i, że wtedy, wśród uniesienia dobyła sztylet i pchnęła nim Julję Dorcival.

Gaston drgnął mimowolnie, słysząc ten opis zabójstwa.

Pamiętał wybornie, jak w przeddzień w salonie pani Cambry mówiła Berta o skłonności swej do gniewu, do uniesień gwałtownych, o popędliwości charakteru, jak opowiadała, iż razu pewnego o mało co nie uderzyła nożem Crosonna, gdy ten podniósł rękę na żonę.

Mimowolnie pomyślał, że stryj może ma i słuszność, twierdząc, iż Berta zabiła Julję w uniesieniu, gdy ta poczęła ją obrażać, jako swą rywalkę.

— Kto wie, może nawet, zadając cios, wcale nie chciała wyjść — mówił dalej sędzia — i im dłużej myślę, tem bardziej nabieram przekonania, że panna Letereuil dobrzeby uczyniła, gdyby wyznała prawdę. Jeżeli trafnie odgadłem, jeżeli dała się unieść gniewowi, daję ci słowo, iż żadni przysięgli nie skażą jej wcale. Wszystko mówić będzie na jej korzyść, i ci, co ją znają, i jej młodość, skrucha... bo żałować będzie... i już teraz żałuje, jestem tego pewny. Przebaczą jej zabójstwo kobiety, która całe życie źle się prowadziła... któraby może chciała ją sprowadzić z drogi cnoty. Wiesz, mój drogi, że gdybym nie był sędzią śledczym, chciałbym być adwokatem, ażeby bronić sprawy tego dziewczęcia i ręczę, że byłaby uwolniona.

— Uwolnienie nie przyniesie jej utraconej reputacji, — rzekł głucho Gaston.

— Niestety, masz słuszność. Świat nie przebaczy jej tego, choć niesłusznie. Ja należę do ludzi, będących tego zdania, że każdy występek może być odkupiony i, że ludzie nie powinni być surowszymi od samego Boga. Panna Letereuil będzie musiała zmienić życie, znajomości, ale nie ma czego rozpaczać. W Paryżu o wszystkiem prędko się zapomina; zresztą, ma ona wszystko do odzyskania reputacji: talent, rozum i energję.

— Gdyby pozostała jej tylko ta smutna pociecha, iż może z czasem o niej zapomną, los jej byłby okropny.

— A czyż nic nie znaczy uratować głowę?

— Głowę? to stryj sądzi, że może być skazana na śmierć, że wyrok na niej wykonają...

— Przesadzam obecnie, kara śmierci bardzo rzadko jest stosowaną do kobiet i, gdyby najgorzej już przypuszczać, zawsze się znajdą dla panny Letereuil okoliczności łagodzące. Mojem zdaniem jednak, lepsza jest śmierć, niżli taki koniec. Tego samego, co ja, byłbyś zdania, gdybyś wiedział tak jak ja, co to są więzienia główne.

Darcy zamilkł, widząc, iż synowiec coraz bardziej blednie.

— Wybacz mi, mój drogi — odezwał się ze współczuciem. Sprawiam ci przykrość. Powinienbym był pamiętać, żeś się jeszcze nie wyleczył z miłości ku temu dziewczęciu... I to z miłości prawdziwej, nie wątpię o tem, boś się chciał z nią ożenić.

— I teraz chcę — wyrzekł Gaston głosem stanowczym.

— Nie myślisz o tem, co mówisz! Wiesz, że to małżeństwo stało się niemożebnem.

— Dla czego, jeżeli panna Letereuil jest niewinną? A że niewinną jest, ja tego dowiodę.

Darcy starszy podskoczył na krześle.

— I ty to mówisz poważnie? — spytał.

— Jak najzupełniej. Postanowienie me niezmienne.

— Zatem wciąż jeszcze pragniesz, ażeby kobieta, która prawdopodobnie będzie sądzoną, miała twe nazwisko, a więc i moje.

— Ta kobieta jest niewinną i byłbym ostatnim z ludzi, gdybym z nieszczęścia, jakie na nią spadło, korzystał i cofał swe słowo. Gdyby stryj był na mojem miejscu, również inaczejby nie postąpił.

— Nie o mnie tu chodzi... Więc ty dałeś już słowo? Oświadczyłeś się pannie Letereuil?

— Wczoraj u pani Cambry przysiągłem Bercie, iż będzie moją żoną.

— Nieźleś wybrał czas do oświadczyn. I cóż ci odpowiedziała?

— Że biedna artystka nie może wyjść za twego synowca i, że nigdy też nie odda mi ręki.

— To szlachetnie, a zatem ponieważ odmówiła, jesteś przeto wolny.

— Nie, sam sobą pogardzałbym, gdybym ją porzucił i stryj również mnąby pogardzał.

— Zwarjowałeś!... Posłuchaj: kiedy wczoraj powiedziałeś mi o tem projekcie, który wcale mi się nie uśmiechał, nie wystąpiłem z zarzutami. Ja na małżeństwo patrzę z rozległego punktu widzenia i jestem tego zdania, że zalety rozumu i serca więcej warte, niż posag. Wczoraj wieczorem panna Letereuil miała nieskazitelną reputację. Pochodzi z dobrej rodziny, bo córką jest oficera, poprzestałem więc na tem, że radziłem, ażebyś był ostrożnym, nie działał lekkomyślnie, poczekał i zastanowił się lepiej. Powtarzam ci jednak, że pannie Lete-

---

*) O ile wiemy, tramway będzie prowadził do wystawy — a „Czas", w jednym z ostatnich numerów stanowczo twierdzi, że wystawa przyjdzie do skutku — więc tylko jedna wojna mogłaby przeszkodzić — zkąd główny brak zaufania.

reuil pozwoliłbym zostać moją kuzynką, gdybyś wytrwał w swych pragnieniach jeszcze po upływie trzech miesięcy. Nawet nie taję przed tobą, że pani Cambry bardzo radaby była temu małżeństwu. Dziś jest to rzecz niemożliwa. Byłoby to poniżenie, które spadając na ciebie, spadłoby i na mnie, chociaż ja wcale na to nie zasługuję.

Gaston zaprotestował gestem, lecz stryj mówił dalej:

— Wolę ci poprostu dowieść, że marzysz o niepodobieństwie. Małżeństwo twoje, nie może dojść do skutku. Powiedziałem ci, że któryś z nas musi się w prędkim czasie ożenić. Tyś sam siebie wydziedziczył i dla tego sobie przywracam wolność i sam ze swej strony postaram się o przedłużenie naszego rodu. Stracisz spadek, chociaż naturalnie przyjaźń moja dla ciebie zostanie.

— To mi zupełnie wystarczy — skwapliwie odpowiedział synowiec.

— Teraz pozostaje mi tylko dodać, że jeśli się ożenię, to z panią Cambry.

Gaston trochę był zdziwiony tem oświadczeniem stryja, powinszował mu jednak wyboru i życzył szczęścia — czuł gorące przywiązanie do Berty i postanowił ratować swoją ukochaną. Podziękował serdecznie stryjowi za słowa pociechy i współczucia i zabierał się do odejścia.

— Dokądże idziesz? — zapytał sędzia.

— Ratować kobietę, która będzie twoją synowicą.

Przy tych słowach, Gaston wziął za kapelusz i wybiegł jak szalony.

Stryj nie starał się go zatrzymać, bo byłoby to nadaremnie.

Dokądże szedł? — Co chciał uczynić, ażeby nieszczęśliwej Bercie dopomódz? Sam jeszcze nie wiedział, lecz postanowił już rozpocząć zabiegi i liczył na dwoje pomocników, na panią Cambry, która tak gorąco wyraziła sympatję dla Berty i na przyjaciela swego Nointela, który był człowiekiem energicznym i rozumnym.

Do swej przyszłej stryjenki iść zaraz nie mógł, za to pewny był, że zastanie Nointela w domu.

VIII.

Pomoc przyjaciela.

Kapitan Nointel zajmował przy ulicy Andegaweńskiej ładne mieszkanko na drugiem piętrze, umeblowane z wielkim smakiem i przepychem...

Przyjaciela swego przyjął z otwartemi rękami, a pierwszem słowem było zapytanie, czy wie o zabójstwie Julji. Naturalnie, Gaston nie tając się z niczem przed Nointelem, opowiedział mu historję nieszczęśliwej Berty, oraz oświadczył, że jakikolwiek obrót weźmie ta przygoda, postanowił się z nią ożenić. Kapitan z niedowierzaniem przyjął tę wiadomość, widząc jednak, że przyjaciel jego szczerze kocha obwinioną, postanowił otoczyć ich oboje swoją opieką i, o ile to będzie, w jego możności, przyczynić się do ich szczęścia. Ożywiony tą myślą, namówił Gastona, aby przebrał się w domu i przyszedł do niego o siódmej. Zdaniem jego Berta była niewinną — należało szukać prawdziwej zbrodniarki.

O godzinie w pół do ósmej wieczorem, wszedł kapitan Nointel z Gastonem do restauracji, w której zwykle bywali generał Simankas i Saint-Galancier. Obaj cudzoziemcy zajęci byli właśnie spożywaniem ostryg, gdy nasi znajomi zbliżyli się i zajęli miejsca przy tymże samym stoliku.

Nie będziemy tu powtarzali całej rozmowy prowadzonej przy obiedzie, nadmienimy tylko, że w ciągu dyskursu Simankas powiedział jakby niechcący Nointelowi, że był dziś przedstawionym margrabinie Barankos, którą zna jeszcze z Havanny i został przez nią zaproszony na wielki bal.

W teatrze.

Po skończonym obiedzie, kapitan wraz z Gastonem poszli do opery.

Dziś, jako w niedzielę, w operze trudno było spotkać kogoś, należącego do towarzystwa naszych przyjaciół. To też z dziwili się niepomiernie, zobaczywszy w jednej z lóż margrabinę Barankos. Zdziwienie ich doszło jednak do najwyższego stopnia, gdy zauważyli znaki dawane przez nią wachlarzem Gastonowi, wyraźnie zapraszając go do loży.

Za radą kapitana, Darcy nie dał się długo wzywać i poszedł do margrabiny.

Brunetką była, zarówno jak Julja, nawet jeszcze mocniejszą, bo włosy jej miały odcień niebieski, a oczy błyszczały, jak czarne djamenty. Płeć jej, jakby pozłociły zlekka promienie słoneczne, a poeci z Kuby sto razy porównywali jej usteczka do kwiecia granatów.

Czoło miała wysokie, wargi zmysłowe.

I te dwa rysy jej przepięknej twarzyczki, objaśniały charakter tej kobiety, z niesłychaną śmiałością nie dbającej o opinję świata i zdolnej kochać z wszelką namiętnością.

Gaston znał ją już dawno i był czas, kiedy miał sobie za punkt ambicji pozyskać jej względy, zanadto był jednak paryżaninem, ażeby się nie bać namiętności silnych, a margrabina przestraszała go.

— Nareszcie pan przyszedłeś — rzekła właściwym sobie dźwięcznym głosem. — Dałeś się pan porządnie prosić o pomoc do wytrzymanie trzech aktów poważnej muzyki. Ale mam pana nareszcie i nie puszczę. Siadaj pan przy mnie. Chcę pana skompromitować.

— Wystaw pan sobie — mówiła dalej — że jadłam obiad u amerykanów, którzy mają, przynajmniej, dwadzieścia miljonów, a ubierają się, jak stróże i jedzą, jak dzicy. Uciekłam od deseru i przyjechałam tutaj.

— W niedzielę! — rzekł Darcy, przypominając sobie rady kapitana.

— Dla tego właśnie, że dzisiaj niedziela. Lubię to czynić, czego inne kobiety nie czynią. Wszak prawda, proszę pana, że nasze życie światowe podobne jest do wiewiórki na kołku. Co do mnie staram się je urozmaicać, jak tylko można. Aż mnie ochota bierze zwiedzić najbiedniejsze zaułki paryskie, poznać odwrotną stronę, zatańczyć w Labilu...

— Teraz nie sezon. W zimie do ekscentryczności nadaje się tylko maskarada w operze.

—I pan maskaradę w operze nazywasz ekscentrycznością? Dla francuzki być może to wystarczy, ale mnie potrzeba ostrzejszych wrażeń. Ładna mi zabawa iść o północy w masce, zamknąć się w loży, albo, co najwyżej narazić się na przechadzkę po sali. Dobre to dla mieszczanki jakiej, co się rozwiodła z mężem.

— Więc według pani, maskarada w operze ujdzie nawet dla pensjonarek. Tylko ja myślę, że pani ma takie o niej pojęcie, jak ja o wodospadzie Niagiary... z opisu.

— A zkądże pan tak sądzi?

— To pani była na maskaradzie? — pospiesznie zapytał Darcy.

— Tak, byłam — odpowiedziała bez wahania.

— Może nawet ostatniej nocy?

— A czy to nie wszystko jedno, czy ostatniej nocy, czy przed rokiem.

(D. c. n.)

Teatr — koncerta — widowiska.

Oprócz recenzji o „Sąsiadkach", którą inny sprawozdawca poniżej podaje, nie wiele mamy do zanotowania, bo w ocenie kilku nowalij scenicznych wyręczyła nas już „Iskra" Wprawdzie pismo to w krótki, a dosadny sposób, załatwia się z płodami autorów, nad którymi nie ma się co rozwodzić i, jak rosjanie powiadają, przelewać z pustego w próżne, ale do prawdy do tego, co się powiedziało w „Iskrze" o „Osaczonym" p. Lubowskiego, o „Nowej Frangillon" i o „Jubileuszu" i „Małych rękach" — nic więcej dodać nie możemy, bo szkoda czasu...

„Iskra" nie prysnęła tylko na komedję z francuskiego tłómaczoną p. t. „Pod kuratelą", wystawioną na benefis p. Kwiecińskiej. Sztuka, jak sztuka, przecięna, francuska, balansująca pomiędzy komedją, a farsą, zbliżając się zawsze bardziej do charakteru tej ostatniej — nie wiele o niej da się powiedzieć dobrego i złego, a przyjęcie jej u publiczności, zależy wyłącznie od gry artystów, Ale, że ją grano na benefis p. Kwiecińskiej, której talent pełen świeżości, wdzięku i światła, zalicza ją do pierwszorzędnych artystek, więc „Pod kuratelą", tem bardziej musiało się podobać, gdy benefisantka główną w niej rolę grała. I doprawdy, nie dziwimy się wcale, że adwokat, który dostał pod kuratelę taką kobietę, jaką przedstawiła pani Kwiecińska, właściwie sam był pod jej... pantofelkiem. Taka kobieta i z takim arsenałem wdzięku, powabu i sztuki kokieteryjnej, może lód roztopić w wodę, wodę zamienić w parę, a parę ściąć znowu w lód...

Pan Kwieciński w tej sztuce był przewybornym adwokatem, którego w końcu, znajdująca się pod kuratelą rozrzutnica, za nos wodziła; pan Frenkel, w roli ojca rozrzutnicy, znakomitym był Don Żuanem. Inni artyści staranną grą dopełniali harmonijnej całości.

Jeszcze nowa dyrekcja teatru, pod kierunkiem pana Władysława Barącza nie rozwinęła ze wszystkiem swojej działalności, a już o niej dochodzą pocieszające wieści. Przedewszystkiem, Lwów w lecie nie będzie pozbawionym teatru — nawet operetka do Krakowa nie pojedzie. Bez operetki materjalne powodzenie samej sceny dramatycznej, byłoby zakwestjonowane, ale łącznie z operetką, jesteśmy przekonani, że teatr dobre będzie robił interesa, podczas lata we Lwowie, w letnim, prowizorycznym teatrze, który za jakie dwa miesiące wystawiony zostanie. Godzimy się też najzupełniej ze zdaniem nowego dyrektora, że rozbijanie personalu dramatycznego na dwie części, jest w zasadzie szkodliwe, a grywanie po miejscach kąpielowych, jak n. p. w Krynicy i Szczawnicy, ubliżają teatrowi lwowskiemu, obniżając jego stanowisko. Spodziewamy się też, że nowa dyrekcja, o

tyle przynajmniej, o ile jej krótki czas na to pozwoli, ułoży świeży letni repertuar, a dołoży wszelkich starań, aby się na zimowy sezon godnie przygotować.

W dniu 1 kwietnia 1887 odegrane po raz pierwszy na benefis p. Adolfa Walewskiego komedję (?!) pp Raymonda i Gastine'a p. t. „Piękne sąsiadki“ w tłómaczeniu benefisanta. Publiczność umiejąca u nas zawsze oceniać prawdziwy talent i rzetelną pracę zgromadziła się bardzo licznie i wyprawiła wspaniałą owację reżyserowi naszej sceny. Ofiarowano mu wieńce i bukiety. Tyle jednak, niestety, było pięknego i dobrego tego wieczoru. Pan Walewski, bowiem, niewiadomo, czy dlatego, że to był „prima Aprilis,“ czy z innych niewytłomaczonych dla nas powodów, strasznie zawiódł tę naszą poczciwą publiczność — bo uraczył ją zamiast „komedji“, jak brzmiało na afiszu — istną cyrkową hecą. Wyrzucanie ludzi przez drzwi i okna, rozbijanie wazonów, ciągła strzelanina z rewolwerów, zamykanie w szafach, siedzenie na ziemi podczas rozmowy — oto główne momenta „Pięknych sąsiadek“ okraszone wszystko notabene grubo tłustymi dowcipami. Każdemu innemu moglibyśmy to może przebaczyć, ale że, reżyser wybrał na swój benefis takie sztuczydło, które nie powinno było się nigdy pojawić na deskach sceny polskiej — to rzecz nie do darowania. — Dzięki składamy nowemu panu dyrektorowi, że znosząc benefisy, uchroni nas w przyszłości od podobnych eksperymentów. Artyści grali z werwą i zapałem godnym lepszej sprawy z wyjątkiem p. German, która rolę pani Duvotard już nie bardzo smacznie przez autorów nakreśloną — zrobiła wręcz niemożliwą. Już to pani German posiada talent, by rzeczy nad któremi się dla przyzwoitości samej potrzeba prześlizgnąć — grubo, bardzo grubo podkreślać — i z każdej roli stworzyć karykaturę. Byłby chyba już najwyższy czas, by jej dać niebieski arkusz...

L. M.

Nowa dyrekcja teatru lwowskiego pod wyłącznym kierownictwem p. Władysława Barącza rozpoczęła swoją działalność artystyczną dnia 10. kwietnia przedstawieniem dramatu ludowego p. t. „Chata za wsią“. Jest to przeróbka na scenę ze znanej pod tym tytułem powieści Kraszewskiego, której dokonali pani Zofja Meller i p. Galasiewicz — muzykę zaś skomponował do dramatu p. Noskowski. Literacka wartość tej przeróbki, nie jest wprawdzie wielka, bo w ogóle z wszelkiemi przerobieniami na scenę, jest sprawa trudna, szczególniej pod względem charakterystyki działających postaci, które wyrwane z powieści, są na scenie zawsze nie dokończone, ale w „Chacie za wsią“ p. Mellerowej i Galasiewicza, jest jeden błąd kardynalny, który uderza na każdym kroku. Pomijając już to, że sami cyganie mówią językiem wykształconych ludzi, Motruna i Tumry kochająca się para, tak mówią i wyrażają się salonowo na śmieciach wiejskiego podwórza, że mogliby bezpiecznie tym samym językiem gruchać w najpiękniejszym buduarze na perskich kobiercach i niktby nie poznał, że to cygan i dziewczyna wiejska. Dramat ten ma więcej wartości scenicznej, cały układ jego, bowiem, jest zręczny, efektowny i w pewnych sytuacjach dobrze wyzyskany. Jeśli jednak mamy prawdę powiedzieć, to największą okrasą tej sztuki, jest muzyka.

Pan Noskowski okazał niepośledni talent kompozytorski i zacięcie oryginalne; nie ma tam tej banalności zwykłej w illustracjach muzycznych do dramatów — przeciwnie, jest werwa, koloryt, ogień i w wielu miejscach, pomimo motywów nie wyszukanych, przepyszna umiejętność wokalnego grupowania.

Musimy też zwrócić uwagę na tańce wykonane w „Chacie za wsią“. Bez przesady, można powiedzieć, że ułożone były, pod względem choreograficznym, nie zwykle, a wykonane z taką precyzją, charakterystycznym ogniem i harmonijnie, że pomimo woli w sali teatralnej krążyły pytania: „a to z kąd się wziął taki balet?“ Aranżerem tańców był p. Gasiński — winszujemy mu sukcesu.

Tym razem, nie będziemy zastanawiać się szczegółowo nad grą występujących artystów — grali bez zarzutu w ogóle, a o drobnych usterkach mówić nie warto. Sceny zbiorowe, których jest dużo w „Chacie za wsią“ szły zgodnie, harmonijnie i przedstawiały do złudzenia na scenie to, co z życia przedstawić miały. Nie chcemy mówić komplementów, ale każdy nie uprzedzony, a znający się na rzeczach teatralnych, musiał od razu zauważyć energiczną, kompetentną kierowniczą rękę, tem więcej ten szczegół uderzyć musiał, że, niestety, od dłuższego czasu odzwyczailiśmy sie od tego na lwowskiej scenie...

W drugie święto Wielkiejnocy na popołudniowem przedstawieniu grano nigdy nie starzejących się „Krakowiaków i górali“, a wieczorem znaną komedję Fredry: „Zemsta za mur graniczny“.

Przyznajemy, że znając obsadę tej komedji, żywiliśmy pewne obawy... I po przedstawieniu „Zemsty“ nie powiemy, abyśmy byli w zupełności zadowoleni — ale na to rady znaleść nie można, bo nie tylko we Lwowie ale na wszystkich scenach polskich, obecnie „Zemsta“ Fredry. nie ma odpowiednich scenicznych przedstawicieli i dla tych co widzieli Nowakowskiego, Rychtera, Królikowskiego i Panczykowskiego, będzie zawsze za silna walka ze wspomnieniem na nie korzyść tych, co dziś grają, chociaż grają dobrze i poprawnie. Jesteśmy, zresztą, tego przekonania, że tradycje znakomitej gry powyższych artystów są jeszcze tak silne i świeże, iż prawdziwe talenta odczują je, wcielą się w nie i koniec końcem komedje Fredry nie będą słabo wychodziły na scenie... Te uwagi nastręczyły nam się z powodu ostatniego przedstawienia „Zemsty“ na lwowskiej scenie.

Za zasługę też dyrekcji poczytać musimy, że repetuar zbyt z o p e r e t k o w a n y i z f a r s o w a n y, odżywia starymi arcydziełami naszej dramatycznej literatury, lub sztukami oryginalnemi nowszych autorów, chociaż już dawniej granemi, Kierunek taki musi wywołać uznanie nie tylko wśród szerokiej publiczności polskiej, ale i u tych nawet, co zawistnem okiem patrzą na pożyteczną pracę, dla tego tylko, że sami nie zdolni do niej... Nie zapznajemy i tego, że może z początku taki kierunek sprowadzi chwilowe pewne ofiary pieniężne, chociaż na farsach w ostatnich czasach drugie przedstawienia świeciły już pustkami, ale koniec końcem publiczność nabierze smaku w bardzo krótkim przeciągu czasu do tego, co uczciwe, szlachetne i co w gruncie rzeczy kocha... Zresztą, jeśli mamy wnosić z tego, cośmy widzieli podczas świąt, to pomimo libacyj i rodzinnych zebrań, publiczność na wszystkie przedstawienia zebrała się bardzo licznie, więc niekoniecznie tak przepada za podkasaną muzą, jak to wielu utrzymuje...

Z całego świata.

Bal dziecinny w Ameryce. Jeden z dzienników amerykańskich donosi, że w Brooklynie odbył się bal dziecinny, na którym przesada strojów młodziutkich uczestników przeszła wszelkie granice. Włosy dziewczynek ujęte były w najmodniejszą fryzurę, były upudrowane i przetykane kwiatami. Najmodniejsze białe rękawiczki na rękach, a na nogach małych dam, skórzane, francuzkie trzewiki tej samej barwy, jak suknie. Maleńka siedmioletnia kokietka ubrana była w różową suknię jedwabną z drogocennemi klejnotami, tak, że cały ten strój kosztował 13,000 dolarów. Mali kawalerowie, w w wieku 9—14, wystąpili, jak elegauccy dandysi w czarnych frakach, jasnych pantalionach i lawendowych rękawiczkach. Pierścienie i złote łańcuszki przy zegarkach uzupełniały stroje. Starsi chłopcy mieli włosy w środku przedzielone i ufryzowane według najnowszej mody.

W co dzieci te będą się ubierały, jak dorosną?

Sprzedaż brylantów. Francuski minister skarbu wyznaczył na dzień 12 maja licytację brylantów korony francuzkiej. Regent, wartujący 12 milionów, wykluczony jest z tej sprzedaży; muzeum Luwru otrzyma zegar beya algierskiego. Miecz delfina i korona cesarska będą przetopione. Pozostanie jednak 51,403 brylantów o wadze ogólnej 9,910 karatów; 21,118 rozetek — 471 karatów i 2,693 perły, ważące razem 7,034 karatów, nie mówiąc już o pięknych rubinach, szmaragdach i turkusach. Przed licytacją ma być urządzona wystawa tych kosztowności w pawilonie Flory. Tymczasem spoczywają one w ministerjum skarbu w okutej szkatule o potrójnych ścianach. Szkatuła ta jest zamurowana w ścianie i zamknięta na trzy klucze, powierzone jednemu z wyższych urzędników w ministerjum.

Nowiny literackie i artystyczne.

Wystawa obrazów Antoniego Piotrowskiego, z wojny serbsko-bułgarskiej, urządzona w Domu Narodnym we Lwowie, cieszy się wielkiem powodzeniem i ściąga znaczną ilość publiczności.

Kompozytor polski pan Jakubowski, zamieszkały w Londynie, napisał muzykę do libretta pt. „Król i żydówka“ — rzecz z dziejów Kazimierza Wielkiego.

Wiadomości pożyteczne i pouczające

z różnych gazet i pism.

Kolor amarantowy.

Najpiękniejszy kolor amarantowy otrzymuje się z owadu zwanego koszenillą; owad ten, rodzaj muchy, niegdyś u nas bardzo pospolity, a dziś nader rzadko i w małej ilości spotykany (w nauce znany pod nazwą: c z e r w i e c p o l s k i), posiada na skrzydełkach czerwone, duże punkta, z których zebrany i wysuszony pyłek wydaje kolor piękny wielce w handlu poszukiwany. Na jeden funt koszenilli składa się siedmdziesiąt tysięcy sztuk owadów. Jeden zbieracz nie może złowić więcej, jak dwie uncje dziennie, to jest około jedenaście tysięcy owadów i dla tego koszenilla jest bardzo drogą, zwłaszcza, że obecnie zbiera się w Ameryce prawie wyłącznie. Czy czerwiec polski ukazuje się jeszcze kiedy

w handlu, nie jest nam wiadomo; wątpimy jednak, gdyż nie słyszeliśmy, ani czytaliśmy, iżby w jakiej okolicy naszego kraju trudniono się zbieraniem tego cennego owadu. Zdaje się jednak, że mała jego ilość nie opłaciłaby pracy, na wyszukiwanie i chwytanie poświęconej. Zdarzyło nam się przecież, podczas pobytu na wsi, widzieć okazy czerwca polskiego; w letnich miesiącach przesiaduje on na polach, latając po niskich trawach i niedojrzałych zbożach. („Wszechświat.)

O suszeniu owoców.

Owoce przeznaczone do suszenia t. j jabłka, gruszki i w ogóle wszystkie owoce pestkowe, powinny, o ile można najprędzej po pokrajaniu iść do pieca; niedobrze jest zatem, nawłóczyć owoc w wianki i suszyć go na powietrzu, bo i koloru nie ma ładnego i bardzo wietrzeje.

Przy obieraniu i krajaniu owocu, trzeba zachować, jak największą czystość; noże, jeżeli nie są rogowe, należy często czyścić, aby owoc nie czerniał. Niektórzy, na nadanie owocowi obranemu ładnego koloru, płuczą go przed wsunięciem do pieca w lekko osolonej wodzie, inni znów, zwłaszcza w gospodarstwach urządzających suszenie na dużą skalę do sprzedaży, ziarkują owoc, co gdy w miarę użyte, nic a nic, na dobroć jego nie wpływa. Owocowi przeznaczonemu do suszenia, nietrzeba nigdy dać się ulęgnąć, wtedy bowiem przechodzi zaraz w stan gnicia, co na dobry smak: suszonego owocu, ujemnie oddziaływa i owoc taki jest już mniej zdrowy.

Każdy owoc pestkowy, może cokolwiek obwiędnąć przed wsunięcem go do pieca, staje się przez to piękniejszy i nic soku nie traci. O ile na początku suszenia, piec jest cieplejszy, o tyle też owoc będzie miał piękniejszy pozór. Z początku każdy owoc w piecu powinien się zupełnie upiec i tak być miękkim, iżby go z łatwością można było słomką przekłuć, poczem należy zaraz temperaturę pieca obniżyć, przez otworzenie drzwiczek, lub odsunięcie szybra. Prędko suszone owoce, są o wiele słodsze.

Owoców nie należy trzymać w piecu, aż do ostudzenia, ale jeszcze gorące wyjąć i szybko na powietrze wynieść, przez co nabierają ładnego pozoru. Niedobry jest owoc, gdy po osuszeniu stanie się, jak kość twardy, gdyż powinien zatrzymać zwierzchu jasny kolor, a w środku być żółtym i ciągnącym się, jak skóra.

Owoc po wysuszeniu, dobrze jest jeszcze, przez dni kilka cienko w koszach rozpostarty, w miejscach zacisznych przesuszyć na słońcu, dopiero potem z sypać w worki i trzymać w miejscach przewiewnych. („Wiek".)

Zaprawianie podłóg w czasie zimy.

Zaprawa z terpentyny i wosku jakkolwiek bardzo dobra i trwała, pozostawia jednak przez czas długi silny odór terpentyny, który po całem mieszkaniu się rozchodzi, a którego przez otwieranie okien pozbyć się zaledwie można. W czasie zatem trwania zimy, zaprawa ta nie dosyć jest praktyczną, gdyż na razie uniemożliwia użycie świeżo zaciągniętego pokoju, a przez otwarcie okien oziębia całe mieszkanie.

Zaprawę tę można zastąpić z korzyścią inną praktyczniejszą, która chociaż jest nieco kosztowniejsza, za to w użyciu będzie trwalsza.

Do zaprawienia podłogi w pokoju średniej wielkości, rozpuścić i rozgrzać można ćwieć funta żółtego wosku i wlać go w kwartę benzyny nalanej na miskę metalową. Benzyna ta powinna być zupełnie zimna, a zatem umieszczona w drugim końcu kuchni zdaleka od komina. Lejąc wosk rozgrzany do benzyny, należy go ciągle mięszać, dopóki z całości gęsta massa się nie zrobi, wówczas brać tej massy po trochu na płatek flanelowy i nacierać nią mocno rękami raz koło razu podłogę umytą i dobrze wyschniętą.

Odór benzyny ulatnia się nadzwyczaj szybko, zaprawa schnie pod ręką, a przy ścisłem zachowaniu podanego przepisu, przygotowanie zaprawy nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa od ognia.

Wszakże zwracam uwagę, że należy całą tę czynność koniecznie w dzień uskuteczniać, a masę po jej przygotowaniu zaraz na podłogę nacierać, gdyż benzyna ulatnia się szybko i przez dłuższe stanie traci na wartości. („Wiek").

Tanie podłogi.

Tanie podłogi i pokrycia na dachy, da się wykonać z popiołu z węgli kamiennych, w pomieszaniu z piaskiem i wapnem. W tym celu bierze się na 10 części całej mieszaniny, $1^1/_2$ części niegaszonego wapna, które trzeba zgasić, potem dodać doń $^1/_2$ części piasku czystego, bez gliniastej przymieszki i do tego dodaje się 8 części grubo przesianego popiołu z węgli brunatnych. Mieszaninę tę należy rozczynić wodą na masę spoistą, ale łatwo dającą się układać i tą masą pokrywa się podłogi w sieniach, wozowniach, w stajniach, a nawet w bojowicach i to na 15 centimetrów grubości. Masą tą także można pokrywać dachy na sklepionych budynkach, a tam nakłada się na 8 cm. Gdzie wilgoć i deszcz dochodzi, tam należy jeszcze tę masę posmarowć smołą kamienną. (Orędownik.)

Nowy rodzaj pancerza,

zabezpieczającego żołnierza od kul na wojnie, wynalazł pewien krawiec w Monachium, w stolicy Bawarji. Pancerz ten składa się z cienkich płyt metalowych, połączonych ze sobą. Płyty te obłożone są korą korkową, 10—15 milimetrów grubości. Płyty metalowe leżą na podkładce z pilśni, lecz oddzielone są od niej materją wełnianą; pod podkładką z pilśni jest kauczuk nie przylegający do pilśni, tak, że powietrze ma przystęp. Pod kauczukiem koszula wełniana lub płócienna. — Pancerz ten waży 20 funtów i ma zupełnie zabezpieczać ciało od kul. Jeśli się okaże praktycznym i zostanie użytym dla wojska, to znów inni wynalazcy będą się starali wytworzyć takie karabiny i takie kule, które mimo to pancerz przebijają i tak coraz dalej. Zupełnie tak samo dzieje się, jak ze statkami pancernymi, mającymi płyty 20 centimetrów grubości, jak pancernik pruski „König Wilhelm", Sa nawet $40^3/_5$ centimetra, jak pancernik angielski „Inflexible", a mimo to nie są zabezpieczone przed przedziurawieniem od strzałów, z ogromnych dział z fabryk Kruppa lub Armstronga (*W. Zeit.*)

Dla przestrogi.

W ojczyźnie Franklina, Waszyngtona, Edissona, dollarów i humbugu, pewien poczciwy Yankes wziął swych rodaków na „kawał", wcale nie zachwycającym sposobem. Ogłosił w dziennikach, że każdemu, kto mu przyszle 3 dollary, odkryje najpewniejszy środek zarabiania co dzień po kikadziesiąt dollarów. Ciekawych znalazło się mnóstwo, a każdemu z nich „z zachowaniem dyskrecji" Yankes odpisał: „Brać podatek z takich... jak waćpan."

W Europie te rzeczy robią się lepiej, a jak? — odpowiedź daje świeżo wydana broszura dr. Zygmunta Frieda, p. t. *Der Moderne Geheimmittel-schwindel.* W niej znajdujemy ciekawe rzeczy, o uniwersalnych środkach leczniczych i o kosmetykach. Pozwalamy sobie parę cytat.

Pigułki czyszczące krew Pserhofera, składają się z aloesu, sennesu, rabarbarum i jeszcze z jakiegokolwiek obojętnego materjału, n. p. wosku. Kosztuje pudełko 21 ct., a rzeczywista ich wartość 3 ct.

Bullricha uniwersalna czyszcząca krew sól, jest pospolitą sodą. Cena jej 1 zł. 20 ct., a rzeczywista wartość 12 ct.

Sławne *żelazne pigułki Blancarda* składają się z jodu, żelaza i miodu. Za 12 ct. można mieć ich kopę, a tymczasem rulon z kilkunastu pigułek kosztuje 1 zł. 50 ct.

Korneuburski proszek, Kwizdy składa się z 85 części glauberskiej soli, 10 części kwiatu siarkowego i 5 części enzianu. Cena ich do wartości stoi w stosunku jak 10 do 1.

Znakomity Puritas, „mleko odmładzające włosy", jest połączeniem 40 gramów gliceryny, 106 gr. wody, 3 gr. sody, 15 gr. kadmium i 1.3 cynku. Wartość tych materjałów 12 ct. robota żadna, cena flaszki 3 zł.

Orjentalne mleko piękności — to mieszanina talku, gliceryny, boraksu, wody kolońskiej i wody zwykłej. Suto licząc, flaszka tej mięszaniny może kosztować 5 ct., ale się sprzedaje za 1 zł. 30 ct.

Amerykańskie krople od bolu zębów Majewskiego z Warszawy — to sól kuchenna rozpuszczona w wódce i zabarwiona koszenilją. Sprzedaje się 23 razy, drożej niż warto.

Jakie dają dochody te „wynalazki" prosze sądzić n. p. z tego, że Anna Csillag, autorka uniwersalnej pomady na porost włosów, przed czterema laty była golarką na Praterstrasse w Wiedniu. a dziś jest właścicielką rozległych włości i ogromnych kamienic na Ringach.

— Cóż u licha! — zawoła czytelnik. — Przecież te środki są zachwalane przez znakomitości lekarskie. Jakże to się dzieje?

— A to jak. Skuteczność pomady Anny Csillang, stwierdzają swą powagą dr. T. Werner, dyrektor szkoły chemji we Wrocławiu, prof. dr. Liebermann, kierownik rządowej chemicznej stacji doświadczalnej w Peszcie i dr. Szavcsuk, prof. chemji w Peszcie. Otóż pierwszy z nich dawno nie żyje, a dwaj inni wcale nie istnieją, (*Przegląd*).

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. M. S. w Krakowie. List otrzymaliśmy — odpowiedź damy później.

P. M. w Mi. Dziękujemy. Dalszej pamięci się polecamy.

P. P. Autorom wierszy: „Róża i fiołek" „Zwiastuny wiosny," „W pamiętniku" wiersze panów drukowane nie będą.

Kraków

Hotel Drezdeński

w centrum miasta położony, w bliskości wszystkich godnych widzenia pamiątek starożytnego grodu. Pokoje z komfortem urządzone od 1 złr. i wyżej.

Restauracja z polską kuchnią.

Wina węgierskie, francuzkie, reńskie etc.

(4061—st.)

I. Spät

we Lwowie ul. Kaźmierzowska

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów chemikalij, kiszek gumowych i artykułów browarniczych, oraz handel materjałów itp.

Poleca swój dobrze zaopatrzony skład zapewniając szybką i rzetelną obsługę. — Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotnie.

Z szacunkiem

Izaak Spät.

Po najtańszych cenach sprzedaje się w handlu

Karola Mieczkowskiego

ulica Grodecka l. 840

dwa razy dziennie świeże pieczywo, **masło, smalec, słonina i wszelkie wędliny.** Herbata prawdziwa chińska i Rum bremski, Bryndza, Śliwki i Powidła węgierskie, Krochmal, Mąka i wszystkie Wiktuały. Wino, Piwo Bock i Porter angielski, Likwory, Rosolisy z pierwszorzędnych fabryk.

Przy handlu urządzono również pokój do śniadań, gdzie w każdej porze świeżych i smacznych przekąsek i doborowych napojów dostać można. (4050—4—1)

Główny skład wiedeńskiego i czeskiego obuwia plac Halicki Nr. 14. poleca wszelkiego rodzaju obuwie dla dam, mężczyzn i dzieci, jakoteż obuwie luksusowe do najświeższej mody zastosowane w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych. (4035—4—2)

Gustaw Schram

pod Opatrznością

handel korzenny

Lwów ul. Halicka, (naprzeciw sądu karnego.)

Poleca najwyborniejsze towary po cenach bardzo przystępnych. Wódki, likiery, koniaki, rumy, rosolisy — wina od najtańszych do najdroższych, czyste zdrowe i posilne. Różne delikatesy. (4064-6-1)

Pokój do śniadań

Handel towarów

Andrzeja Langnera

we Lwowie, Rynek l. 9.

poleca:

Koniak kuracyjny, wina węgierskie i austryjackie, wódki likiery, wszelkie towary korzenne, w najlepszym gatunku, po cenach najprzystępniejszych. (4053-4-2)

Hirschsprung

przedtem

JÓZEF ALTAR

we Lwowie

ul. Karola Ludwika l. 1.

Największy SKŁAD własnego wyrobu wiedeńskiego gotowych **sukien dla Panów i Chłopców.** Największy wybór modnych krajow. i zagranicznych. MATERYJ na suknie. Zamówienia wedle miary wykonują się najstaranniej. (4036-st.-1)

Dla zdrowia!

Nieposlednią kwestją jest dobre obuwie, dlatego zwracam uwagę każdego na mój własny wyrób obuwia, które chroni nogi **od przepocenia i nigdy nie przemaka.** Wielki wybór gotowego takiego obuwia po cenach następujących: buciki męskie po złr. 5, 5·50, 5·80 i 6, wysokie z cholewami na zimę po złr. 10, 11, 12, 12 do 15; damskie buciki po złr. 4, 4·50, 5; dziecięce od 1·80 do 8·50. Każdy przekona się, iż ten wyrób jest tańszy od wiedeńskich wyrobów. Zamówienia z prowincji uskutecznia się natychmiast. Uprasza się tylko na miarę o jeden zużyty bucik. (4048-4-1)

Z szacunkiem

Józef Malec

MAGAZYN i PRACOWNIA

przy ul. Kaźmierzowskiej l. 51.

Najnowsze wiosenne fasony. — Najtańsze ceny fabryczne.

Wiedeńska fabryka ubiorów

męskich i dziecinnych

Heilmanna Kohna i Synów

Nasze składy

We Lwowie ul. Teatralna l. 1.
W Krakowie ul. Grodzkiej l. 9.
We Wiedniu Augustengasse l. 2.
W Czerniowcach Rynek l. 11.

Wielki wybór gotowych ubrań męskich i dziecinnych

(4039-6-2)

Wszystkie Dzienniki świata

można abonować po cenie oryginalnej

w Biurze dzienników

Lwów ul. Karola Ludwika l. 21.

Do domu dostawia się punktualnie i darmo. (4055-2-1)

Mikołaj Karczewski

były aptekarz pod „złotym Jeleniem“ we LWOWIE otworzył we własnym domu *ul. Grodecka l. 75.*

DROGUERJĘ

skład główny **towarów aptekarskich, kosmetyków, perfum** i specjalności wszelkiego rodzaju, i filję znanej firmy aptekarskiej

G. Hell'a w Opawie.

Poleca się szan. kolegom i szan. P. T. Publiczności

z szacunkiem (4056-6-1)

M. Karczewski.

Godne uwagi.

Zakład galanteryjny i pierwsza fabryka etui na srebro i biżuterje

WE LWOWIE

przy ul. Sobieskiego l. 16.

wyrabia:

Piękne i nader gustowne etui na biżuterje, futerały na muzyczne i doktorskie instrumenta, oraz poleca artystycznie wykonane

TEKI

na dyplomy i adresy

ALBUMY

na fotografje, kasety na srebro stołowe,

także wystawowe tableaux i passe-partouts w rozmaitej wielkości, nader ozdobnie wykonane, po cenach bardzo umiarkowanych, oraz wszelkie roboty w zakres galanterji wchodzące.

Wszelkie zamówienia miejscowe, jakoteż i z prowincji wykonuję szybko ku zupełnemu zadowoleniu Szanownej Publiczności.

Z uszanowaniem

Franciszek Andraszek

ul. Sobieskiego l. 16. LWÓW.

W krótkim czasie wielkie rozpowszechnienie

Beila krem waselinowy

używa się z najlepszym skutkiem przeciw wszelkiego rodzaju wypryskom, wyrzutom skórnym, liszajom i t. d.

Nie zawiera żadnych składników podlegających rozkładowi, dlatego też nawet po najdłuższem przechowaniu nie zmienia się i pozostaje zawsze świeżym. **Słoiczek z przepisem użycia 15 ct.**

Prosimy wyraźnie żądać: BEILA Krem waselinowy, i zwrócić uwagę, czy na każdym słoiczku znajduje się firma:

A. BEILL aptekarz w Stanisławowie. Do nabycia we wszystkich aptekach. (4852—st.—1)

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem przy ulicy Kazimierzowskiej l. 29 (naprzeciw domu karnego **Zakład czyszczenia pierza i puchu za pomocą pary** i, że przyjmuję tak nowe pióra, jakoteż stare poduszki, pierzyny i pościel, oraz pościel dziecinną **po 10 ct. za pół kilgr.** Szczególnie zalecające dla **starej pościeli**, która do **wyposażenia** używaną być ma.

Wszelkie pierze, które przez dłuższe używanie ściśnięte w bryły i które zostało przez pot i wyziewy wprost niezdrowe, za pomocą pary zostaje **zupełnie odnowione, i oczyszczone od szkodliwych wyziewów.**

Przytem mam również wielki skład czyszczonego **pierza i puchu**, które dostarczam w najlepszym gatunku, zupełnie bez prochu i po **najtańszych cenach.**

Z szacunkiem

Bernard Schall.

Główny skład nasion i roślin

J. STACHIEWICZA

we Lwowie plac Marjacki l. 11.

poleca całkiem świeżego zbioru

Nasiona jarzyn, kwiatów, buraków i traw pastewnych, koniczyny, lucernę oryginalną francuską

oraz

DRZEWA OWOCOWE

krzewy do ozdoby parków, szparagi i t. p.

Główny cennik nasion na r. 1887 wysyła się na żądanie franco.

(4044—3—3)

ZAKŁAD OGRODNICZE

założony w roku 1881

KAZIM. PIATKOWSKIEGO

ulicy Krzyżowa l. 16. (Bajki)

poleca P. T. szanownej Publiczności po najniższych cenach: *Drzewka owocowe* 2—6 letnie: Jabłonie, Grusze, Renklody, Czereśnie, Wisznie, Morelę, Brzoskwinie, Agresty, Porzeczki, Maliny, Truskawki, Poziomki miesięczne etc. *Drzewa szpalerowe*: Kasztany, Lipy, Jasiony i t. p. *Drzewka i krzewy ozdobowe* liściaste i szpilkowe. Sadzonki *Szparagów* 1—3 letnie: zwykłe, Conower Colossal i Argenteuil. *Róże* wysoko i niskopienne; w korzeniu szczepione i z sadzonek, tudzież wszelkie przedmioty w zakres ogrodnictwa wchodzące. (4049—12—2)

WYSTAWA OBRAZÓW

z wojny bułgarskiej

ANTONIEGO PIOTROWSKIEGO

(4038—3—3) otwartą została

w „Narodnym domu“ we Lwowie.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem J. Mittiga.